

Święty Mikołaj istnieje !

Data publikacji: 6.12.2010 10:20

□

Jan Tracz z Cieszyna od kilkunastu już lat pełni funkcję Mikołaja. Do swoich powinności przygotowany jest profesjonalnie, przechodzi przez każdy komin, dociera do wszystkich dzieci, które napiszą do niego list. Wyróżnia go duży brzuch, długa broda i brak prawdziwych reniferów.

W nocy z piątego na szóstego grudnia podkłada prezenty pod poduszkę lub umieszcza je w wełnianej, dużej skarpecie. Na co dzień jest zwykłym starszym panem.

Mikołaj w moim domu

J. T. - Gdy byłem małym chłopcem rolę Mikołaja w naszym domu pełnił dziadek. Zawsze zdradzały go brązowe buty.

Wspomnienie świąt

J. T. - Święta z dzieciństwa to wspaniały czas. Wokół pachniało pomarańczami, lasem i domowymi wypiekami. Choinka ugięła się pod ciężarem bombek i cukierków. W łazience pływały karpie. Przyklejeni nosami do szyby czekaliśmy pierwszej gwiazdki. To był cudowny czas dzieciństwa. Mama razem z babcią od samego rana krzątały się po kuchni, z bratem robiliśmy kolorowe łańcuchy z papieru. Największą frajdę sprawiało nam zawsze rozpakowywanie prezentów. Już w wieku kilku lat podejrzewałem rodziców o podkładanie prezentów pod choinkę. Pomimo tego nie zdradziłem się, bo myślałem, że kiedy się przyznam oni przestaną to robić.

Kim jest pan z brodą?

J. T. - Kiedy miałem siedem lat powiedziałem mojej kuzynce, że Mikołaj nie istnieje, bo gdyby istniał sam roznosiłby prezenty, a nie wyręczał się starym dziadkiem. Kuzynka przepłakała cały 6 grudnia. Teraz wiem, że mogłem zaoszczędzić jej tych smutnych wiadomości.

Niespodzianka Mikołaja

J. T. - Na pewne rzeczy trzeba być przygotowanym. Małe dzieci spotykając mnie są bardzo podekscytowane, próbują pokazać się z jak najlepszej strony, ale są i takie maluchy, które wystawiają moją wytrzymałość na próbę. Ciągną moją brodę, próbują udowodnić, że żaden ze mnie Mikołaj.

Prezenty

J. T. - Małe dzieci cieszą się niemal wszystkim, ze starszymi już nie jest tak prosto. Prezent musi być „wypasiony”. O zgrozo, gdzie te czasy, kiedy słodczyce, lalka czy samochodzik były szczytem szczęścia ?

Kariera Świętego

J. T. - Mikołajem zostałem zupełnie przypadkiem. W przedszkolu u mojej wnuczki poproszono mnie o zastępstwo. Prawdziwy Mikołaj złamał rękę, a ja miałem go zastąpić. Pomysłem, że nie dam się zrobić w taka „fuchę”, ale moje usta na przekór wszystkiemu powiedziały „chętnie, czemu nie”. W domu przysłała jeszcze myśl, że czyżby wybrano mnie spośród gromadki dziadków ze względu na mój duży brzuch (ha, ha, ha). Teraz w rodzinie pełnię rolę nadwornego Mikołaja.

Zapach piernika

J. T. - Kiedyś dom pachniał świętami. Babcia mielła mak na pyszny makowiec, a mama ucierała ser. Z radia „sączyły” się kolędy. Dzisiaj świat jest inny, żyje się szybciej. Dom nie pachnie już piernikiem, bo przecież łatwiej jest kupić coś gotowego. Na szczęście moje święta są tradycyjne i niech tak pozostanie.

Z Mikołajem rozmawiała Barbara Stelmach-Kubaszczyk